Nr. 248. We Lwowie Środa dnia 7 Września 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 6. września.

Pierwsze posiedzenie sejmu węg. upłynęło spokojnie, gdyż poświęcone było jedynie sprawom formalnym. Na drugiem zapewne rozpęta się dyskusja nad sprawą ugody austro-węgierskiej, jeżeli izba zgodzi się na wniesienie nagłej interpelacji w kwestji ugody, jaką już zgłosił Franciszek Kossuth. Interpelacja ta, wystosowana do prezydenta ministrów i do całego rządu, brzmi: 1. Jakie zamiary ma rząd na wypadek, gdyby austrjacka rada państwa okazała się niezdolną do pracy? 2. Według jakich zasad zamierza rząd uczynić zadość postanowieniom § 3. art. 1. ustawy z roku 1898. (Jest to uchwalona w roku zeszłym ustawa, polecająca rządowi, aby przygotował trwałe uregulowanie stosunków z Austrją na zasadzie prawa samodzielnej rozporządzalności.) 3 Kiedy zamierza rząd przedłożyć sejmowi węgierskiemu swoje projekty co do trwałego tych stosunków uregulowania, które, opierając się na zasadzie § 68 art. 12 ustawy z roku 1867, odpowiada postanowieniom §. 3. art. 1. ustawy z roku 1898". Niewiadomo, czy rząd zaraz zechce odpowiedzieć na powyższą interpelację, czy też odpowiedź odroczy. Na środę oczekują wniesienia rezolucji przez deputowanego Karola Eötvösa w sprawie ugody, a w piątek przedłoży minister skarbu Lukacs preliminarz budżetu na rok 1899 i poprzedzi go wywodem skarbowym, w którym niewątpliwie także kwestja ugody poruszoną będzie.

* * *

Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawjew w najbliższym czasie wyjeżdża za granicę i zastępować go będzie hr. Lamsdorff. Z tego już wnoszą, że w dyplomatycznych rokowaniach w sprawie projektu rozbrojenia nie zajdą teraz żadne rozstrzygające momenty. Z mocarstw pierwsze Włochy pospieszyły z zupełną aprobatą projektu rosyjskiego. Także i Belgja zgodziła się na projekt, a król belgijski Leopold wyraził życzenie, aby komisja międzynarodowa obradowała w Brukseli. Według *Daily News*, najprawdopodobniej też konferencja zbierze się w Brukseli, a w takim razie król belgijski osobiście by jej przewodniczył. Wspomniany dziennik dowiaduje się dalej, iż konferencja rozdzieli się na dwa zgromadzenia; jedno złożone będzie z pełnomocników mocarstw, a drugie z głosem tylko doradczym z wysłanników innych państw. Plan Mikołaja II, aby króla belgijskiego zrobić prezesem kongresu, stoi podobno w związku z wizytą króla Leopolda u prezydenta Faure'a w Hawrze. Podstawą kongresu byłoby zobowiązanie wszystkich mocarstw do nieporuszania rewizji żadnych istniejących traktatów. Chodziłoby tu naturalnie przedewszystkiem o traktat frankfurcki z r. 1871. — Według *Liberté*, hr. Murawjew miał zapewnić francuskiego ministra spraw zagranicznych, iż car Mikołaj nigdy nie myślał o tem, że projekt jego może być uważany za sankcję stanu rzeczy, wytworzonego w r. 1870.

* * *

Znowu niespodziankę Europie zrobiły Niemcy. Już od tygodnia zwracano w prasie uwagę na częste konferencje, jakie się odbywały w Londynie między Balfour'em a ambasadorem niemieckim hr. Hatzfeldem. Sądzono, iż dotyczą one porozumienia się między rządem angielskim a niemieckim w sprawie stanowiska, jakie te mocarstwa zająć mają wobec projektu carskiego o rozbrojeniu, tymczasem londyńska *Pall Mall Gazette* doniosła, że chodziło tu o zawarcie zaczepno-odpornego przymierza między Anglją i Niemcami, które obowiązywać ma te państwa wobec pewnych ewentualności. Aczkolwiek ostatni tydzień przyniósł nam sporo niespodzianek politycznych, to jednak wiadomość o zawarciu jakiegoś układu niemiecko angielskiego, choćby nie był on formalnym, o szerokim zakresie traktatem, zajmuje wśród nich niepoślednie miejsce. Tem większą wagę trzeba przypisać temu porozumieniu się dwóch państw, dotąd dość nieprzyjaźnie przeciw sobie występujących, ile, że schodzi się ono z manifestem pokojowym cara. Wymieniony dziennik twierdzi, iż 31 zeszłego miesiąca hr. Hatzfeld, ambasador niemiecki, i Balfour, sekretarz stanu, podpisali w Londynie preliminarja układu, mocą którego miał rząd angielski oświadczyć, iż nie będzie sprzeciwiać się ewentualnemu odstąpieniu pewnego terytorjum na rzecz Niemiec przez Turcję, do czego ma przyjść z okazji podróży cesarza Wilhelma do Palestyny. W zamian Niemcy zrzekły się wszelkich pretensyj do zatoki Delagoa w Afryce południowej tak, że W. Brytanja będzie mogła poczynić potrzebne kroki, aby odnośne terytorjum wydzierżawić od Portugalji. W City londyńskiej rozpuszczono w sobotę wieczorem pogłoskę, że konsorcjum angielskie zawarło już odnośny kontrakt z rządem portugalskim. Oprócz tego zastrzedz sobie miała W. Brytanja przyjazne poparcie swej polityki w Egipcie ze strony rządu niemieckiego.

O ile dzienniki angielskie rozpisują się szeroko i z nieukrywanym zapałem o traktacie, czy układzie, z Niemcami, o tyle znów prasa niemiecka zachowuje w tym względzie wstrzemięźliwość.

Berliner Tageblatt otrzymuje z Londynu telegram tej treści, że wprawdzie zawarto z Anglją układ, nad którym toczyły się rokowania od dłuższego czasu, lecz, że należy wszelkie wiadomości o jego treści przyjmować z wielkiem niedowierzaniem, gdyż trzymaną jest ona w absolutnej tajemnicy. Jedno zdaje się być tylko pewnem, a mianowicie to, iż ów układ w niczem nie dotyczy stosunków międzynarodowej polityki, a w szczególności stosunku Niemiec i Anglji do Rosji. Nieprawdą jest natomiast, aby podróż cesarza Wilhelma do Palestyny i rzekome odstąpienie części terytorjum tureckiego na rzecz Niemiec, były poruszone w owym układzie.

W podobnym duchu wyraża się także *Köln. Ztg*, w prawdopodobnie inspirowanym telegramie, przesłanym jej z Berlina. Gdyby doniesienia prasy angielskiej miały być prawdziwe — pisze ów dziennik, — to oznaczałoby to zupełną zmianę frontu polityki niemieckiej, na co, wedle zapewnień ze sfer dobrze poinformowanych, bynajmniej się nie zanosi.

Pewna część prasy niemieckiej, która nie kryje się z sympatjami wobec żywiołu holenderskiego w Transwaalu i rzeczypospolitej Oranji, uderza na rząd niemiecki z powodu, iż odstępując Anglikom swoje pretensje do zatoki Delagoa, tem samem odciął tym republikom możność ewentualnego dostania się do oceanu Szczególniej ostro wyraża się w tym przedmiocie *Vossische Ztg.*, której odpowiedziała w stylu czności ze sferami rządowemi zostająca *Post*, ostrzegając przed przesadnemi sympatjami dla żywiołu holenderskiego w Afryce południowej, gdzie polityka niemiecka porobiła niezbyt zachęcające doświadczenia. Lecz i ten dziennik przyznaje, że w razie zrzeczenia się wszelkich pretensyj do zatoki Delagoa, Niemcy otrzymać winny odpowiednie wynagrodzenie.

Prawa korony św. Wacława.

Kiedy po śmierci Władysława II Jagiellończyka w r. 1526 wstąpił na tron czeski syn jego Ludwik, zawarty został przez sejm czeski z domem Habsburgów dobrowolny układ, mocą którego korony czeska i węgierska zespoliły się z koroną rakuską na równych prawach, w razie zaś wygaśnięcia dynastji habsburskiej wolno Czechom wybrać króla z innej dynastji. Na mocy tego traktatu każdy cesarz austrjacki obowiązany jest koronować się w Pradze koroną św. Wacława, tudzież przestrzegać praw i przywilejów korony czeskiej. Co do koronacji czynili to wszyscy królowie z rodu Habsburgów, z wyjątkiem Józefa II. Obecnie panujący cesarz Franciszek Józef równie nie wyrzekł się włożenia na skroń korony św. Wacława, skoro w r. 1861 przemawiał do delegacji czeskiej: „Każę się koronować na króla Czech w Pradze, jestem bowiem przekonany, że ta święta ceremonja wzmocni węzły między mym tronem a mojem królestwem czeskiem".

W roku zaś 1870 cesarz Franciszek w piśmie odręcznem do marszałka sejmu wyraził się: „Mając w żywej pamięci warunki traktatu z Czechami i prawa korony czeskiej, oraz świadomość chwały i potęgi, jaka z tej korony spłynęła na nas i na naszych przodków, uznajemy dobrowolnie prawa tego królestwa i jesteśmy gotowi odnowić to potwierdzenie przez namaszczenie i uroczystą przysięgę".

Aczkolwiek cesarz Franciszek Józef dotychczas nie włożył na głowę swą korony czeskiej, prawa jej przedawnionemi przez to nie zostały bynajmniej, a rozporządzenia językowe, bodajby nawet w zakresie nakreślonym dla nich przez hr. Badeniego, są zaledwie wznowieniem setnej ich części. Czesi też utrzymując w pełnej mocy pakt zawarty z dynastją, nie domagają się bynajmniej wznowienia wszystkich przynależnych im praw, lecz chodzi im na teraz tylko o równouprawnienie z Niemcami polityczne i narodowe.

Od żądań tych oni odstąpić nie mogą za żadną cenę, wszelki więc zamach na rozporządzenia językowe musieliby powitać obstrukcją, a sprzymierzone z nimi ludy słowiańskie Austro-Węgier, w dobrze zrozumianym interesie własnym, podtrzymają ich w tej akcji politycznej, wypływającej nie z chęci rozbicia monarchji, lecz z naturalnej samoobrony przed zaborczymi instynktami Niemców, odwiecznej cechy rasy germańskiej, uplastycznionej w hymnie narodowym niemieckim: *Wo ist des Deutschen Vaterland?* gdzie niema mowy o piękności ziemi ojczystej Niemca, ale za to każda zwrotka pieśni kończy się słowami: „O nie, nie! Ojczyzna Niemca musi być większą"

Austrję zamieszkują: Słowianie, Węgrzy, Niemcy, Włosi i Rumuni W Czechach, na Morawach i Szląsku austrjackim mieszka 5,730.000 Słowian, a tylko 3,000 000 Niemców; w Istrji i Dalmacji Niemców niema wcale, w Galicji i Bukowinie jest ich zaledwie garstka. Razem wziąwszy, w całej Austrji na 16,000.000 Słowian jest tylko 6,000.000 Niemców, tymczasem pomimo tak znacznej mniejszości w armji, parlamencie, administracji centralnej i we wszystkich ministerstwach panuje niepodzielnie niemczyzna. Słowianie znoszą to cierpliwie i nie domagają się nawet zmiany. Owe zaś osławiane rozporządzenia językowe w okręgach, gdzie ludność niemiecka stanowi mniejszość, przyznają jej te same prawa, jakie przynależą większości czeskiej. Niemcom nie chodzi atoli ani o równe prawa ani o sprawiedliwość, lecz o panowanie nad Słowianami, którego wydrzeć sobie nie dadzą nawet w takim razie, gdyby Austro-Węgry rozpaść się miały. Idee wszechniemieckie ogarniają coraz to szersze okręgi nietylko w cesarstwie niemieckiem, lecz wszędzie, gdzie są Niemcy. W Austrji istnieje 28 stowarzyszeń, wyznających zasady pangermańskie, a „Alldeutscher Verband" (Wszechniemiecki związek) liczy 95 towarzystw z 13.000 członków. Wobec tego zwołanie rady państwa w dotychczasowym jej składzie, zamierzone dla przeprowadzenia ugody z Węgrami więcej niż prawdopodobnie nie doprowadzi do żadnych pozytywnych rezultatów, bo Niemcy za pierwszy warunek zaniechania obstrukcji położyli odwołanie rozporządzeń językowych, a radykalniejsi nawet uznanie języka niemieckiego za państwowy — na co znów Czesi i sprzymierzeni z nimi Słowianie austrjaccy żadną miarą się nie zgodzą.

Austrja nie może być ani państwem słowiańskiem ani też niemieckiem, lecz powinna stanowić skonfederowaną całość, w którejby jedna narodowość nie prześladowała drugiej i zarówno tak Niemcom jakoteż i Słowianom zabezpieczyła w równej mierze ich narodowe i polityczne swobody.

Innego wyjścia niema z obecnych trudności tak niebezpiecznych dla bytu Austro-Węgier i zewnętrznej powagi monarchji Habsburgów Takie tylko rozwiązanie przesilenia udaremni „krecią" robotę Niemców austrjackich dla króla pruskiego i zapewni Austro-Węgrom spokój wewnętrzny.

Szczerbiec.

Kurjer Polski w Warszawie zamieścił ciekawy artykuł, w którym są opisane losy Szczerbca. Król Bolesław Chrobry zdobywszy Kijów w r. 1018, uderzył mieczem w bramę Złotą, miecz się wyszczerbił i został złożony do skarbca, jako pamiątka i symbol władzy królewskiej; używany był przy koronacjach. Prawda historyczna nie jest nigdy tak prostą i pewną jak podanie, ma ona co do pochodzenia dziejów Szczerbca, wątpliwości.

Pierwszą historyczną wiadomość o mieczu osobliwym, posiadającym własne imię, znajdujemy u kronikarza Wincentego, zwanego Kadłubkiem. Opowiada on, jak król Krzywousty, otoczony w bitwie na Węgrzech przez nieprzyjaciół „wydobywszy miecz żórawiem zwany, przemówił: umie nasz żóraw obfitsze krwi strumienie z żelaznych wydobywać barków i osuszać." Otóż są poszlaki historyczne, iż Szczerbiec był właśnie owym żórawiem Bolesława Krzywoustego. Królowie polscy używali go naprzód do boju, a potem od Władysława Łokietka do koronacji. Dziejopisarz Długosz wyraża się: „miecz Szczerbiec, żórawiem zwany."

Dzieje insygniów koronnych polskich są wogóle pełne też nie rozjaśnionych wątpliwości. Nikną po opuszczeniu kraju przez Bolesława Śmiałego, a Wincenty Dominikanin w żywocie św. Stanisława pisał (r. 1261) iż Bóg za zabicie św. biskupa nad trzeciem i czwartem pokoleniem się zmiłuje i z ruin naród polski wyprowadzi, „snadź dlatego królewskie insygnia, mianowicie koronę, berło i włócznię, aż do dzisiejszych czasów w skarbcu kościoła krakowskiego w ukryciu przechowuje dotąd, aż przyjdzie ten, co się zwie u Boga, jakoby Dawid, dla którego one są złożone."

Dopiero w 218 lat wydobyło duchowieństwo insygnia z ukrycia, przewiozło je do Gniezna, aby tam ukoronować Przemysława w r. 1295. W r. 1370 Ludwik węgierski po koronacji koronę, jabłko, miecz i inne znaki królewskie zabrał z sobą do Węgier, aby Polacy podczas jego nieobecności nie wybrali sobie innego króla.

Odzyskał je dopiero Jagiełło w 1412 roku. **Wjechawszy do granic swego królestwa w niedzielę przed dniem św. Wawrzyńca król Władysław przybył do Krakowa, dokąd wstępując kazał nieść przed sobą jawnie i uroczyście koronę Królestwa Polskiego, miecz, jabłko i berło, oddane sobie przez króla Zygmunta.**

Wyszła przeciw niemu małżonka Anna, królowa polska, tudzież procesje ze wszystkich kościołów, witając go z wielkiej radości okazem.

Potem w święto Wniebowzięcia N. Marji Panny, Władysław król podczas nabożeństwa w kościele parafjalnym krakowskim P. Marji kazał ponad miejscem, kędy w stallach zasiadał, umieścić rzeczoną koronę, miecz, jabłko i berło, ku pociesze powszechnej i podziwieniu wszystkiego ludu.

Dalsze wypadki pomijamy.

Insygnia królewskie przechowywane były w Krakowie, ale je wożono na obrzędy koro-

(84)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Zdawało się, że Latour jest ocalony. Smolka z Fischhofem wbiegli do kryjówki Latoura, wzięli go pod ramiona i otoczywszy się strażą wiernych, sprowadzili go bez przeszkody przez tłum ludu z czwartego piętra aż na dół. Ale na dziedzińcu stały rozżarte tłumy, które świeżo nadpłynęły i nie wiedziały, co się dzieje. Teraz nastąpiła scena straszna! Już Smolka przyciśnięty do muru nie mógł panować nad tłumem, bagnety i szable opierały się o jego piersi, uderzenie kolbą zdruzgotało mu zegarek. Ujrzał raptem, jak ktoś z boku wymierzał na Latoura drąg żelazny — uderzenie powstrzymał ręką, która natychmiast upadła omdlała. Latour do ostatniej chwili okazał się mężczyzną i żołnierzem.

— Panie prezydencie — powtarzał kilkakrotnie — ratuj się. Ja i tak stracony, a śmierci się nie lękam. Ale Smolka ani myślał ustąpić; stojącego obok Wieńkowskiego posłał ku grenadjerom z wezwaniem, aby bronili ministra; ale tłum chwycił go wnet na sznur i byłby powiesił, gdyby nie interwencja przytomnego zawsze Sierakowskiego. Tymczasem tłum rzucił się ku Latourowi: straż bezpieczeństwa została rozbita, Smolka obalony na ziemię...

Zanim zdołał się podnieść, Latour już nie żył! Zabito go pchnięciami bagnetów i uderzeniem młota w głowę. Później go powieszono!

Smolka i jego koledzy polscy zachowali się jak prawdziwi bohaterowie — ale to nie ochroniło ich przed haniebnemi — raczej wprost łotrowskiemi oskarżeniami partji reakcyjnej. Późniejsze dopiero lata wyświeciły właściwy stan rzeczy.

. . . .

Po zamordowaniu Latoura przedstawiał Wiedeń wzór chaotycznie wzburzonego miasta. Jedni przeciągali miasto jak tryumfatorowie. inni biwakowali przy ogniskach, wielu uciekało za opuszczającem stolicę wojskiem. Tymczasem w sejmie, w czasie gdy Smolka borykał się z ludem wiedeńskim w obronie Latoura, Strohbach zagaił posiedzenie na nowo. W tej chwili wpadł Sierakowski i zawołał:

— „Powracam właśnie z „Hof"; minister wojny Latour powieszony!

Słowa te podziałały piorunująco: Strohbach i kilku posłów z prawicy uszli z izby; uciekającego spotkał Smolka, który powracał zbity i zmiętoszony. Sądząc, że Strobach spieszy na pomoc Latourowi, zawołał:

— Wracaj. Latour zabity.

Strohbach wyrwał się Smolce z rąk:

— Zaraz, zaraz! — I zniknął.

Smolka pospieszył do sali, gdzie poczęto wołać: „Smolka prezydować!" Bez wahania zajął krzesło marszałkowskie i krótko a energicznie opowiedział cały przebieg dramatu. Löhner wniósł, aby sejm uznał się w komplecie i permanencji, a równocześnie aby wobec zniknięcia Strohbacha oddać przewodnictwo Smolce. Wnioski przyjęto oklaskami — Smolka był panem sytuacji. Natychmiast wyznaczył on deputację do komenderującego, aby zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi na ulicach Wiednia, przyjął deputację gwardji i legji akademickiej, zapewniające, że poddają się rozkazom sejmu i wyznaczył stałą komisję do porozumiewania się sejmu z rządem. Wreszcie wybrano deputację, która miała prosić cesarza o zamianowanie nowego ministerstwa, w skład którego weszliby jednak Doblhof i Hornbostel, i wręczyć mu adres, domagający się cofnięcia manifestu, mianującego Jellaczica królewskim komisarzem dla Węgier (wniosek Ziemiałkowskiego) i amnestji dla tych, którzy w obecnych rozruchach brali udział (wniosek Borkowskiego). Adres ten ułożony był krótko, bez frazesów, jak tego wymagała groza chwili; gdy go Pillersdorff redagował — do sali sejmowej dochodził ciągle odgłos walki ulicznej...

Sejm ogłosił się w permanencji; posłowie nie opuszczali gmachu, Smolka na krześle prezydjalnem przepędził noc bezsennie, wydając zarządzenia, mające na celu uspokoić wzburzone umysły. Przeprowadzono mianowanie sympatycznego posła Scherzera naczelnym komendantem gwardji, ustanowiono sejmowy wydział bezpieczeństwa, w skład którego z Polaków weszli Stobnicki i Biliński, wydano odezwy wzywające do porządku i spokoju, ułożono wreszcie odezwę do ludów monarchji, zbijającą pogłoskę, jakoby posłowie centrum i prawicy opuścili sejm. O północy z 6 na 7 zdawał Pillersdorff sprawę z przyjęcia deputacji przez cesarza. Cesarz godził się na wszystko, na utworzenie nowego gabinetu z Hornbostlem i Doblhoffem, co sejm powitał grzmkiem: „Niech żyje cesarz!" Słowa cesarskie i obietnice ogłoszono drukiem, Auerspergowi polecono zastosować się do wyraźnego życzenia cesarza...

Tymczasem w kilka godzin później, o 10. rano dano znać Smolce, iż minister Kraus ma mu zakomunikować bardzo ważną wiadomość; zawieszono posiedzenie na chwilę, a w kilka minut później zawiadomił posłów o przykrej niespodziance.

Kamaryla, obawiając się dalszych ustępstw pod pozorem spacerowej przejażdżki uprowadziła cesarza Ferdynanda z Schönbrunu i najbezczelniej w świecie kazała ogłosić manifest zupełnie sprzeczny z tem, co cesarz deputacji powiedział... Manifest ten jednak nie był kontrasygnowany przez żadnego ministra, Kraus bowiem idąc za radą Smolki, nie uczynił tego, co zapewniło mu we Wiedniu wielką popularność. Ponieważ wszyscy ministrowie uciekli, był Kraus aż po dzień 22. listopada jedynym reprezentantem rządu, nawet najskrajniejsi opozycjoniści szli mu na rękę, jako ministrowi skarbu, i głosowali za przyzwoleniem poboru podatków. Tak więc niefortunna sprawa manifestu na razie została usunięta...

„Sejm stoi mocniej niż kiedykolwiek i jest rzeczywistym rządem" pisał Smolka dnia 8. października, ale dodaje zarazem „choć nie na długo zapewne"... Zresztą tak Smolka, stojący wówczas faktycznie na czele państwa, jak i sejm, starannie unikali mięszania się w egzekutywę. Tymczasem reakcja nie próżnowała. Ściągano do koła Wiednia wojsko, a równocześnie próbowano pertraktacyj ze Smolką przez Krausa. Ofiarowano mu zaszczyty, stanowiska, wpływy, a nawet — w delikatny sposób — pieniądze, aby Smolka, który pod żadnym warunkiem nie chciał przyjąć teki ministerjalnej, skłonił się do zamknięcia sejmu i rozpuszczenia go do domu. Ale pokusy te odbijały się o niewzruszony charakter Smolki, bez najmniejszego skutku. Kiedy właśni jego zwolennicy i przyjaciele napierali na niego, aby tekę ministerjalną przyjął — on opierał się długo, aż wreszcie oświadczył, że gotów to uczynić tylko w jednym wypadku, to jest jeżeli podstawą działań gabinetu stanie się jego program. Program polityczny Smolki był następujący:

„Wobec idei równouprawnienia narodowości podniesionej przez Austrję samą, jako sztandar jej polityki, pod którym walczyła, chcąc stłumić rewolucję, prowadząc Serbów, Kroatów i Rumunów przeciw Węgrom, przeciwstawiając Czechom Niemców, Polakom Rusinów, wobec tej okoliczności wreszcie, że ta idea musi się z każdym dniem potęgować — jest dalsze utrzymanie Austrji w jej dotychczasowym składzie wprost niemożliwem. Musi więc Austrja dążać do zupełnego przekształcenia państwowego".

„Winna zatem Austrja obok szczerego nadania wolności obywatelskich wrócić do swojej dawnej historycznej podstawy, przyjąć koronę niemiecko-rzymskiego cesarstwa, którą jej Niemcy z taką usilnością ofiarują i zjednoczyć Niemcy w jedno cesarstwo".

„Włoskich krajów powinna się Austrja zrzec i oddać je narodowi włoskiemu dążącemu do zjednoczenia".

„Węgrom winna Austrja przywrócić zupełnie ich konstytucję z dążnością do utworzenia przez Węgry rzeszy naddunajskiej *(Unteres Donaureich)*, z którąby Austrja miała pozostawać w związku unji osobistej".

„Galicji dać zupełnie odrębne rządy i narodowe instytucje z przeznaczeniem z góry założonem, ażeby stanowiła zawiązek (punkt krystalizacyjny) przyszłej Polski. Galicja ma pozostawać z Austrją także w związku unji osobistej".

„Takim sposobem może Austrja dojść do tego, aby się stała państwem jednolitem niemieckiem z tak pięknymi annektami jak Polska i Węgry ze swoimi przynależnymi krajami".

„Przedstawił dalej Smolka, że Austrja zyskałaby przezto nietylko pod względem politycznym, ale i finansowym. Miała wtedy Austrja około 1000 miljonów długów. Smolka twierdził, że połowę ich wzięłyby Włochy na siebie, gdyby Austrja dobrowolnie odstąpiła włoskich prowincyj i poparła zjednoczenie Włoch — a co najważniejsza i dla przeprowadzenia reszty programu konieczna — że z zaciętych wrogów Austrji przemieniłyby się Włochy na życzliwych sąsiadów, a nawet sprzymierzeńców Austrji".

(Ciąg dalszy nastąpi).

nacyjne do Warszawy. Sprowadzono je tu raz ostatni dla nadwornego malarza króla Stanisława, Bacciarellego, który malował portrety królów.

W czasie czteroletniego sejmu rozeszła się wieść, że klejnoty koronacyjne wśród przewozin z Krakowa do Warszawy i z powrotem gdzieś zaginęły i zapewne z tego powodu uchwalili posłowie zarządzenie rewizji skarbca królewskiego na Wawelu, którą dokonał Czacki w dniu 18 kwietnia 1792 roku. Była to ostatnia lustracja.

Komisja lustracyjna wówczas wszystkie korony, berła, miecze i cokolwiek znalazła w skarbcu, wynieść poleciła do najbliższej sali i ułożyć na stołach dla pokazania publiczności. Wpuszczano tam za biletami.

Po trzech dniach (21 kwietnia) wniesiono napowrót wszystko do skarbca i zapieczętowano.

W czasie wojny 1794 roku Prusacy zajęli Kraków (w dniu 15 czerwca), a skoro wyszli stąd, robiąc miejsce dla wojsk austrjackich w dniu 5 stycznia 1796 roku, to jenerał cesarski Foullon sam zażądał od rady miasta, aby deputatów wyznaczyli dla zobaczenia koron królów polskich na zamku.

Delegaci miejscy udali się tam i zdali z tej czynności sprawę dnia 9 stycznia tego roku całej radzie.

I wtedy urzędownie stwierdzono brak koron i szczerbca. Gdzie się podziały? Ogólnie mniemano, iż je zabrali Prusacy, potem krążyć poczęły wieści, iż je przed wtargnięciem Niemców patrjoci unieśli i w bezpiecznem miejscu schowali.

Odtąd zaczynają się krzyżować pogłoski i przypuszczenia. Poszukiwania A. Przeździeckiego i E. Rastawieckiego nie doprowadziły do rezultatu, natomiast jedni twierdzić nie przestawali, że insygnia królewskie schowano w Berlinie, inni mniemali, że z Nieświeża od Radziwiłłów przeszły do zbiorów prywatnych w Rosji, a potem do muzeum państwowego w Petersburgu, zwanego Ermitażem. (D. n.)

Andreé.

I. Dotychczasowe usiłowania odszukania jakichkolwiek śladów Andreé'go okazały się, jak stwierdza depesza z Hammerfestu bezskuteczne. Pomimo skrupulatnego przeszukania Spizbergu nie zdołano odnaleźć nic, coby wskazywało jaki los spotkał śmiałka, który w sposób dotychczas niepraktykowany chciał się dostać do bieguna północnego.

Czy powróci okryty chwałą i aureolą odkrywcy, którego powrót równać się będzie tryumfalnemu pochodowi, jakiego doznał Nordenskjöld, Nansen i inni? Czyli też pomnoży listę tych owych poprzedników, którzy parci żądzą odkryć znaleźli grób swój w mroźnych i ciemnych okolicach bieguna północnego jak Franklin i inni? — oto pytanie, które zajmuje cały świat wykształcony.

Historja odkryć podbiegunowych obfituje aż nadto w wypadki, w których odważni podróżnicy zaginęli bez wieści.

Ostatnim takim wypadkiem jest wyprawa, którą urządziło dwóch Szwedów Björling i Kallstenius w r. 1892 a więc przed sześciu laty.

Chcąc zbadać zachodnie wybrzeże Grenlandji zakupili mały i lichy statek „Ripple", który w dodatku z powodu szczupłych funduszów organizatorów wyprawy wyekwipowano nieodpowiednio. Cała załoga statku składała się z trzech osób tj. kapitana, kucharza i majtka sternika. Z jaką lekkomyślnością udano się w podróż, dowodzi fakt, że zapasów żywności zabrano z sobą wszystkiego tylko na trzy miesiące o uzupełnieniu ich widocznie nawet nie myślano, gdyż nie zabrano z sobą żadnej broni palnej, w obec czego było łatwem do przewidzenia, że wyprawa ta nie osiągnie zamierzonego celu.

I rzeczywiście od lipca 1892 r. tj. od czasu z wyjazdu Uperniwik (na zachodnim brzegu Grönlandji), aż do dzisiejszej chwili doszła nas tylko jedna wiadomość o tych zuchwałych podróżnikach. Mianowicie w roku 1893 okręt „Aurora" natrafił w cieśninie Smitha na szczątki statku „Ripple", tudzież dokument, z którego dowiedziano się, że po rozbiciu się statku członkowie wyprawy udali się w łodzi na północ w nadziei znalezienia ratunku na okrętach wielorybniczych. Nie natrafiwszy jednak na żaden z nich, powrócili na powrót na miejsce, gdzie się rozbił „Ripple", zkąd mając zaledwie na 20 dni żywności, wyruszyli szukać ratunku w kierunku „Kraju Ellesmera".

O dalszych losach tych nieszczęśliwych nie posiadamy żadnych dalszych wiadomości — prawdopodobnie jak wielu innych przed niemi znaleźli i oni śmierć między lodowcami północy.

Do jakiego stopnia człowiek trapiony głodem dziczeje, a nawet staje się Kanibalem, dowodzą wyprawy podbiegunowe.

W r. 1819 wyruszył Franklin (który następnie przepadł bez wieści w okolicach bieguna północnego) wraz z dr. Richardsonem, marynarzami Back'em, Hood'em i Hepburn'em lądem dla zbadania wybrzeży północnej Ameryki. Przezimowawszy w forteczce Cumberland-house (nad jeziorem Winnipeg) udali się w roku następnym w towarzystwie kilkunastu indjan w w dalszą drogę, a przybywszy nad „Wielkie jezioro niewolników" zbudował osadę „Fort Providence", gdzie spędzono zimę z 1820 na 1821. Z nastaniem lata udali się w ponowną podróż i w połowie czerwca dotarli do brzegów morza lodowatego, tu jednakże wódz indyjski Akaitcho (wielka noga) oświadczył, że dalej nie będzie towarzyszył wyprawie, gdyż znajdują się na terytorjum eskimosów, z którymi oni (indjanie) pozostają na stopie wojennej.

Wszelkie prośby i namowy okazały się bezowocne — „wielka noga" pozostał niewzruszonym i wraz ze swymi towarzyszami powrócił na południe.

Opuszczony w ten sposów Franklin postanowił bądź co bądź kontynuować dalej rozpoczęte dzieło i na wątłych z kory drzew sporządzonych łodziach puścił się na rozhukane fale morza lodowatego i w ciągu 42-dniowej podróży oznaczył dokładnie brzegi na przestrzeni od ujścia rzeki Miedzianej do przylądka Purnagain. Z powodu zbliżającej się zimy i braku żywności opuszczono z końcem sierpnia czółna na rzece Hood, kierując się lądem ku fortecy Enterprise. Ponieważ polowanie mające dostaczyć środków do życia zupełnie nie dopisało, wysłano Back'a naprzód do położonych na południu osad „Hudson bai Company" dla szukania ratunku dla zdążającej za nim reszty członków wyprawy.

Tymczasem dzień za dniem upływał, a oczekiwana pomoc nie nadchodziła. Gdy się wyczerpały ostatki zapasów żywności, wygrzebywano mchy z pod śniegu, które spożywano razem ze skorą z butów. Lecz i tej nie na długo starczyło, a w następstwie tego śmierć głodowa zaczęła przerzedzać szeregi podróżników. Pozostali przy życiu z wielkim trudem wlekli się na południe, mniej silni zaczęli ustawać po drodze, pozostając w tyle i tym innymi. Między tymi ostatnimi znajdywali się dr. Richardson, Hepburn, Hood. Pewnego dnia Franklin, będąc na przodzie, wysłał do pozostałych w tyle wychrzconego Indjanina Michała z dwoma towarzyszami. Indjanin ten przyszedłszy po trzech dniach do Richardsona oznajmił mu, że dwaj jego towarzysze zmarli w drodze wskutek zimna (dochodzącego do — 35° R) Następnie ofiarował mu kawał mięsa pochodzącego rzekomo z wilka, którego jak twierdził zabił w drodze. Dr. Richardson przekonał się jednakże, że było to mięso ludzkie, wobec czego nie ulegało wątpliwości, że Michał dla zaspokojenia głodu zamordował swych towarzyszów.

Postanowiono mieć się na baczności, zwłaszcza, że Indjanin był rosłym i silnym mężczyzną. Niestety w kilka dni później usłyszano wystrzał, a gdy na odgłos jego dr. Richardson wybiegł z szałasu, znalazł Hooda bez znaku życia na ziemi. Podejrzany o morderstwo Michał wypierał się wprawdzie tego, gdy jednakże w ciągu następnych dni przekonano się, że ze zwłok nieszczęśliwego Hooda wykrojono część ciała, co mógł tylko uczynić Michał, który też niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że podobny los spotka resztę pozostałych przy życiu, dr. Richardson celnym strzałem z pistoletu położył go trupem.

Ze względu na osobiste bezpieczeństwo pozbawienie życia tego człowieka było koniecznem.

Gdy wkrótce potem natrafiono na szczep Indjan, skończyły się wreszcie cierpienia członków wyprawy, którzy przezimowawszy raz jeszcze w tych niegościnnych stronach, przybyli w czerwcu 1822 roku do Yorku, skąd okrętem powrócili po trzyletniej nieobytności do ojczyzny, gdzie ich oddawna miano za zaginionych.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Środa 7 września.

Teatr letni: „Odgrzewana miłość", komedja Żegoty Krzywdzica. Początek o godz. 7½ wieczorem.

O godz. 6 w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Środa (7): Reginy p. Wschód słońca o godzinie 5 minut 32, zachód o godzinie 6 minut 22.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa Karola Seyfartha ze Lwowa do Myślenic, Władysława Topolnickiego ze Lwowa do Tarnobrzega, Karola Marjańskiego ze Lwowa do Niska i Felicjana Strokę ze Lwowa do Kolbuszowej.

Namiestnik przeniósł kancelistę namiestnictwa Ludwika Hladnego ze Lwowa do Skałatu.

Od księdza arcybiskupa Isakowicza otrzymujemy następujące pismo: Celem uczczenia pięćdziesiąt-letniego jubileuszu mego kapłańskiego obywatele ormjańscy, bukowińscy kochani djecezjanie moi złożyli 1067 zł. 14 ct. na bursę biednych katolickich chłopców pod mojem imieniem od paru lat w Czerniowcach istniejącą, która pod światłym gorliwym kierunkiem kochanego mego kanonika, proboszcza w Czerniowcach księdza Kasprowicza, pięknie się rozwija i w roku bieżącym pięćdziesiąt z górą uczniów do szkół publicznych posyła, a przedewszystkiem w świętych zasadach wiary naszej świętej rzymsko-katolickiej wychowuje. Za ten piękny szlachetny uczynek miłosierdzia chreścjańskiego, który dla wielkiej pociechy serca mego najpiękniej uczcił moje złote gody kapłańskie, dziękuję najserdeczniej swoim najukochańszym djecezjanom błogosławię im całą duszą moją i proszę Boga, by im w swej dobroci raczył przymnażać co raz więcej środków do wykonania tak chlubnych, szlachetnych czynów, któremi się najlepiej zasługują wobec Boga, kościoła i Ojczyzny. Cześć i błogosławieństwo Boże szlachetnym ofiarodawcom!

Isaak Mikołaj Isakowicz,
arcybiskup lwowski ormjańsko-katolicki.

Obchód Mickiewiczowski, urządzony staraniem „Gwiazdy", odbędzie się w Stanisławowie we czwartek, 8 bm.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś w środę, o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Miał pech pewien żyd z nieszczęśliwych Przemyślan. Przyjechał do Lwowa na wtorkowy targ z furą cieląt, celem zrobienia intratnego geschäftu. Niestety zaraz z chwilą, kiedy po długiej podróży dotarł w mury Lwowa, przytrzymał go stójkowy, aresztował i z wozem odprowadził na inspekcję policyjną, a tam za dręczenie cieląt skazano go na dwanaście godzin aresztu. Nie zapomniał jednak pomimo tak fatalnej przygody o swym interesie i w chwili odprowadzania go do aresztu, wydał stosowne dyspozycje swemu furmanowi Ablowi Neumannowi. Usłuchał ich Neumann i zaciąwszy konie skierował się w dalszą podróż ku targowicy. Ale pech — pechem — przeznaczenie nie dozwoliło mu nawet tam dojechać, bo biednego Neumanna aresztował stójkowy już na ulicy Karnej za bagatelę, za przejechanie roznosiciela pieczywa, Wasyla Lichtentala, wychrzty. Oczywiście, niefortunny Abel poszedł w ślady swego chlebodawcy... do aresztów, Wasylem zajęła się stacja ratunkowa, a cielętami komisarjat.

Uzupełniający wybór z V kurji kołomyjskiej do rady państwa po rezygnacji ks. Grobelskiego, rozpisany zostanie na drugą połowę października.

Z Gorlic piszą: *(a)* Z inicjatywy p. Biechońskiej, hr. Michałowskiej, hr. Skrzyńskiej odbył się tutaj we czwartek koncert instrumentalno-wokalny na rzecz ochronki dla biednych dzieci. W pięknie przybranej sali „Sokoła" zebrali się liczni mieszkańcy Gorlic, duchowieństwo, obywatelstwo z okolicy itd. Wieczór udał się niespodziewanie świetnie; po brzegi zapełniona sala, rozbrzmiewała hucznymi oklaskami, którymi publiczność nagradzała utalentowanych amatorów. Program był bardzo urozmaicony. Udział w koncercie brały prawdziwe siły muzykalne, między któremi wybitne miejsce zajmowała uczenica konserwatorjum wiedeńskiego, panna Sprawka, która wyborną, pełną siły i uczucia grą na fortepianie, powszechne zyskała uznanie.

Skutki igrania z bronią. Do kopalń p. Wyganowskiego w Schodnicy przyszedł służący właściciela sąsiedniej kopalni p. Duczyńskiego, Wasyl N., rozmawiał ze służącym pierwszego, Grzegorzem, z którym był w wielkiej przyjaźni. Przed rozstaniem się ujął Grzegorz strzelbę (na nieszczęście nabitą) i wymierzył żartem przez zamknięte okno do odchodzącego przyjaciela. Strzał padł i położył Wasyla trupem na miejscu. Przybyły lekarz skonstatował śmierć. Śledztwo sądowe sądowe w toku.

Profanacja. Czytamy w stanisławowskim *Związku chrześc.*: W restauracji Sonderlinga w Stanisławowie popisuje się kapela damska, która chyba na urągowisko naszym uczuciom narodowym przybrała się w stroje „sokolic" i przyjęła nazwę Mickiewiczowskiej. Fakt ten powinien spotkać się z najsilniejszą opozycją naszego społeczeństwa.

Wyzysk robotników. Wychodzące w Krakowie czasopismo *Grzmot* opisuje w nadzwyczajnym dodatku swego ostatniego numeru straszny wyzysk, jakiego doznają robotnicy polscy (z powiatu tarnobrzeskiego, ropczyckiego i mieleckiego) w Aldestach w Rumunji, dokąd na robotę podstępnie zwabieni zostali. Zaraz na wstępie swojego artykułu zamieszcza *Grzmot* list tych nieszczęśliwych, wystosowany z prośbą o ratunek do księdza Józefa Lipskiego, misyjnego proboszcza w Tamaseni Judetul Roman w Rumunji. Z listu tego, zaopatrzonego kilkudziesięcioma podpisami, dowiadujemy się następujących szczegółów: Niejaki Gropper, z Pascan w Rumunji, zawarł w kwietniu br. ze wspomnianymi robotnikami (za pośrednictwem biura wywiadowczego Józefa Pozdowskiego w Rzeszowie) kontrakt, mocą którego mieli oni przez 6 miesięcy pracować w jego dobrach w Pascanach. Tymczasem zaraz po przybyciu robotników na miejsce zaprzedał ich Gropper mimo ich woli Jakóbowi Braunsteinowi z Aldesti Judetul Roman do pracy na całe lato.

Nieszczęśliwi wychodźcy radzi nie radzi zgodzili się na tę zamianę, ale pod warunkiem, że Braunstein będzie się z nimi po ludzku obchodził i że im da pożywienie i zapłatę wymienioną w kontrakcie z Gropperem. Braunstein dopełniał zrazu zobowiązania, ale w miarę jak ubywało roboty, przestał dbać o robotników. Wstrzymał wypłaty, a rozdzielanie żywności ograniczył do minimum. Kiedy robotnicy dopominali się o pożywienie, kazał ich swoim ludziom obić. W tem przykrem położeniu zwrócili się nieszczęśliwi do konsula austrjackiego w Rumunji, a gdy ten nic dla nich uczynić nie mógł, czy nie chciał — do ks. Lipskiego, który tę sprawę poruszył w *Grzmocie*.

Mamy nadzieję, że ten oburzający wyzysk sił i pracy naszych robotników, nie przejdzie bez uwagi sfer właściwych. Zanim jednak z tej strony nadejdzie dla nieszczęśliwych pomoc, należałoby im przyjść z doraźną pomocą w drodze składek. W tej kwestji pisze *Grzmot* co następuje:

Ludzie ofiarni spieszą chętnie z ochoczą pomocą „na pogorzelców", których mienie stało się ofiarą niszczącego żywiołu — nie wątpimy, że znajdą się ludzie, którzy pospieszą z ofiarą dla tych ofiar podstępnego wyzysku, których los dziś nie lepszy od pogorzelców. My chętnie w tej sprawie zapośredniczymy. Każdy cent złożony na podróż i wsparcie tych nieszczęśliwych pokwitujemy w *Grzmocie* i prześlemy odnośnym urzędom gminnym dla doręczenia biedakom. Mamy też nadzieję, że i „towarzysze" Daszyński, Sulczewski, Englisch i Marek jakimś datkiem ze zapisu 30.000 ś. p. Czerneka na ten cel pośpieszą.

Żydowska gospodarka. Dziś na Litwie raków niema. Wszystkie rzeki i jeziora w pow. oszmiańskim spustoszone zupełnie. To samo dzieje się w innych stronach kraju. Jak się to stało? Jedni twierdzą, że wszystkiemu winno wielkie zapotrzebowanie raków do Niemiec, chłopi zaś opowiadają, że żydzi trzymali zapasy nałapanych raków w niezmiernych skrzyniach, zanurzanych do wody; skrzynie były ciasne w stosunku do ilości skorupiaków, przegródki niewygodne, raki masami gniły i rozkładając się, zatruły wodę. Wkrótce wszystkie wody zamieniły się niejako w jeden cmentarz rakowy.

Przemysł żydowski. W Oszmianie stworzyli żydzi nową gałąź przemysłu. Jest tu siedm garbarni; odpadki z nich szły dawniej na mierzwę, obecnie wyciągają z nich dwa popłatne produkty: oskrobki skórne składają się z błon mięsnych i sierści — z pierwszych wygotowują klej, druga powołała do życia całą specjalną fabrykę, gdzie stu robotników myje, suszy, czyści i sortuje sierść zbieraną z siedmiu garbarni. Dokąd idzie ta sierść? Do białostockich fabryk kortowych. Może do fabryk kapeluszy filcowych? Wcale nie; wyłącznie do fabryk kortów; tam ją mięszają z wełną i fałszują bez subjekcji korty, nie ukrywając się ze swoją robotą. Z Oszmiany wywożą do Białegostoku sierści około 40 tysięcy pudów, ze Smorgoń dwa razy tyle, inne garbarnie krajowe zapewne też dostarczają jej podobnej masy, — oto klucz do zagadki, dlaczego niektóre wyroby kortowe, przy wszelkich zewnętrznych pozorach doskonałości, rozłażą się po krótkiem użyciu jak pajęczyna. Takiego rodzaju „ożywianie" przemysłu podkopuje go straszliwie.

Mianowania. Minister handlu zamianowa technicznego adjunkta normalnej komisji cechowniczej Władysława Opolskiego, komisarzem tejże komisji.

Zagadkowa śmierć. Franciszka Skorupa, lat 27 licząca, zarobnica, stanu wolnego, pod l. 16 przy ulicy Zamkowej zamieszkała, niosła dziś rano swego 2-miesięcznego syna Jana ulicą Słowackiego na rękach. Nagle dziecko dostało krwotoku i zmarło na rękach matki, nim zdołano mu pomocy lekarskiej udzielić. Przywolany lekarz miejski orzekł, że niema na dziecku żadnych znaków, wskazujących na śmierć gwałtowną, jednakże nie jest wykluczona okoliczność, że dziecko mogło dostać krwotoku wskutek silnego ściśnięcia rękami. Wobec tego odstawiono zwłoki do kostnicy miejskiej i zawiadomiono o wypadku prokuratorję państwa.

Drohobycka „Gwiazda" obchodziła w niedzielę piękną uroczystość, która licznych zgromadziła gości i delegatów pobratymczych towarzystw. W dniu tym bowiem odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru. W uroczystym pochodzie, przy dźwiękach stryjskiej muzyki kolejowej, przy współudziale kompanji górników z Borysławia, ruszono ze sztandarem do kościoła, a stamtąd po poświęceniu go udano się do sali drohobyckiego „Sokoła", gdzie odbył się obiad, w którym wzięli udział delegaci „Gwiazd" lwowskiej, przemyskiej, stanisławowskiej i stryjskiej, oraz lwowskich i krakowskich towarzystw robotników katolickich, a wreszcie całe grono zaproszonych gości z okolicy.

Podczas obiadu wygłoszono cały szereg toastów i odczytano gratulacyjne telegramy nadeszłe od ks. arcybiskupów Morawskiego, Issakowicza, Hryniewickiego, ks. biskupów Puzyny, Czechowicza i Kuiłowskiego, którym też zebrani telegraficznie za okazaną życzliwość podziękowali. Po pełudniu odbył się festyn i ceremonja wbijania gwoździ, a wieczorem ochocza zabawa z tańcami, trwająca do rana zakończyła ten dzień pamiętny.

80-letni starzec na śmierć skazany. Ze Stanisławowa donoszą: W poniedziałek rozpoczęła się przed ławą przysięgłych powtórna rozprawa przeciwko Maciejowi Wiśniewskiemu, 80-letniemu starcowi, skazanemu w kwietniu rb. na karę śmierci przez powieszenie, za popełnione rzekomo morderstwo w Buczaczu przed laty ośmnastu, na pewnej kobiecie, która w zagadkowy sposób zginęła. Była to handlarka drobiu. Najwyższy trybunał, jak wiadomo, zniósł ten wyrok i polecił z urzędu przeprowadzenie nowej rozprawy.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

---

* **Dla rodziców, opiekunów** i studentów: Stanisław Köhler (ulica Batorega) książki nowe i stare w wielkim wyborze.

Potrzeby szkolne i naukowe dostać można: H. Brand (ulica Batorego), Czajkowski i Kiełbusiewicz (Rynek), Lewicka (ulica Batorego), Jaworska (ulica św. Szymona). Kośnierski (plac Akademicki), Niemojewski (plac Marjacki), Niżałowski (ulica Akademicka), Schuman (plac Bernardyński), J. Nowożeniuk (ul. Kopernika 4.).

Oprawa książek: Kazimierz Legeżyński (Chorążczyzna l. 17.)

Mundurki: Henryk German, krawiec, (ulica Piekarska l. 2). Franciszek Müller (ulica Grodecka l. 71), Cyryl Dumyn (ulica Trybunalska l. 16), Władysław Hoffman (ulica Batorego l. 7).

Obuwie: A. Kurczyński (ulica Chorążczyzny l. 6).

Torby szkolne: Kauczyński i Oberski, (ulica Halicka l. 6 i ulica Karola Ludwika l. 7).

Pamiętajmy o swoich!

* **Program** uroczystości 50-letniego jubileuszu kapłaństwa ks. arcybiskupa Isaaka Isakowicza dnia 8 września 1898.

I. Nabożeństwo dziękczynne w katedrze ormjańskiej o godzinie 9 przed południem. (Cechy z chorągwiami ustawią się w półkole na cmentarzu kościelnym wzdłuż okratowania od ulicy Ormjańskiej, zachodząc skrzydłami do murów podcienia katedry. Towarzystwa i deputacje wysełają po dwóch członków do wnętrza świątyni, a reszta tworzy szpaler od pomieszkania ks. arcybiskupa do głównych drzwi wchodowych kościoła).

II. Wręczenie adresu całego kraju w sali ratuszowej. (Po skończonem nabożeństwie udają się w pochodzie reprezentacje towarzystw, deputacje i cechy przed ratusz, gdzie utworzą szpaler od głównej bramy, skręcając ku kościołowi katedralnemu a następnie wzdłuż Rynku po pod kamienicę Andreolego do ul. Krakowskiej).

W sali ratuszowej. 1) Wprowadzenie dostojnego jubilata, 2) kantata powitalna, 3) przemówienie dra Godzimira Małachowskiego imieniem miasta i w imieniu komitetu, 4) wręczenie adresu, 5) przedstawienie deputacyj z obcych miast i osobnych delegacyj, 6) kantata.

Po wyjeździe najdostojniejszego jubilata z ratusza rozwiązuje się szpaler i uroczystość się kończy. Miejsce zebrania przed kościołem katedralnym ormjańskim o godzinie 8 przed południem. Komitet uprasza uprzejmie o zastosowanie się wszędzie do zarządzeń mistrzów ceremonji, którymi będą pp. Karol Basch, Krzysztof Janowicz i Ferdynand Ohly.

* **Komitet** obchodu 50 letn. jubileuszu kapłaństwa ks. arcybiskupa Isakowicza zawiadamia, że arkusze do adresu, któreby nie zostały zwrócone do środy, 7 bm. godz. 10 rano, nie wejdą do adresu.

* **Uboga wdowa** obarczona pięciergiem drobnych dzieci, których mimo ciężkiej pracy przy obecnej drożyźnie wyżywić i przyodziać nie może, prosi litościwe serca o dopomożenie jej łaskawymi datkami. Składki przyjmuje nasza administracja.

* **Rok szkolny** w I pryw. seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie, rozpoczyna się 9 września. Kandydatki tegoż seminarjum tak byłe, jak i nowo wstępujące, zbiorą się o godzinie pół do 9 rano w budynku szkolnym, skąd udadzą się na wspólne nabożeństwo.

Zmarli:

Bolesław hr. Potocki, wł. Będlewa, w Poznańskiem, zmarł tamże po długich cierpieniach w 69 r. życia. Zmarły był jednym z najzamożniejszych właścicieli ziemskich w Księstwie. Dla dwóch synów utworzył niedawno temu z dóbr swych ordynacje: będlewską i dakowską, aby zabezpieczyć ziemię w ich ręku. Śp. Potocki był głównym założycielem teatru poznańskiego, który

---

(6)

KOLEGA.

SZKIC

przez

Abgar-Sołtana.

(Ciąg dalszy).

Malinowski rzucił się ku mnie, jakby ukąszony przez tarantulę i podniósłszy moją nachyloną ku ziemi twarz i patrząc mi bystro w oczy, wołał:

— Ty!... Ty!... To nieprawda... Ty kłamiesz! Przyznaj się, że kłamiesz... Przyznaj się, kto cię do tego kłamstwa namówił? Przyznaj się!...

Zdobywszy się na stanowczy krok, uspokoiłem się już był znacznie, serce mi bić przestało, odpowiedziałem więc spokojnie, że ja sam to zrobiłem, że mnie nikt nie namawiał, że wiedziałem, iż władza szkolna kogo innego posądza, więc przyszedłem przyznać się sam, żeby nikt za mnie niewinnie nie cierpiał.

Dyrektor słuchał słów moich z dziwną jakąś zadumą, kiwał głową i uśmiechał się litośnie.

Gdym wreszcie skończył, odpowiedział suchym, urzędowym tonem:

— Uczeń się do winy przyznał, uczeń zostanie ukarany, uczeń może odejść.

Ukłoniłem się i skierowałem się do wyjścia, gdym już był we drzwiach, usłyszałem za sobą wzburzony głos dyrektora:

— Czekaj, ośle!

Obróciłem się i spojrzałem mu śmiało w oczy; ostatni komplement podrażnił mnie srodze.

— Czekaj! Czy wiesz, że ciebie wydalą z zakładu... Wydalą... Paszkwil ten zdradza taką zgniliznę moralną, że ucznia, który go zlepił, władza szkolna cierpieć nie może. Uczeń taki byłby rozsadnikiem, gniazdem zgnilizny! Chłopcze przyznaj się, że cię namówiono do dzisiejszego kroku. Prawdziwy winowajca wyzyskał twoje niedoświadczenie i wmówił w ciebie, że spełnisz jakieś bohaterstwo, biorąc winę na siebie... Powiedz, że się nie mylę?

Stałem jak posąg wykuty z kamienia, ani okiem, ani ustami nie ruszyłem, bom czuł, że gdybym na mgnienie oka otrząsł się z tego stanu martwoty, to musiałbym wszystko a wszystko wygadać przed dyrektorem. Ten nie dał jednak za wygraną i nalegał dalej, coraz usilniej:

— Będę musiał wydalić cię z zakładu... Pomyśl tylko nad tem, jaką boleść sprawisz matce... stryjowi. Stryja twego znam od dziecka, na jednej ławie siedzieliśmy... Przyznaj się, żeś skłamał.

Serce w piersi krajało mi się w drobne strzępki, czułem, że łzy nabiegają mi do oczu; rozumiałem już w tej chwili całą bezdenność głupstwa, jakie popełniłem, punkt honoru jednak nie pozwalał mi cofnąć się. Milczałem uparcie dalej. Zniecierpliwiło to wreszcie zacnego dyrektora, bo uniósł się znowu i w gniewie zawołał:

— No, marsz ośle do klasy! O tem coś mi tu powiedział ani słowa przed nikim. Napiszę do twoich opiekunów, zwołam konferencję, co się z tobą stanie — zobaczymy. No, marsz!

Ukłoniwszy się niezgrabnie, wyszedłem. Zamykając drzwi słyszałem poza sobą grzmiący głos Malinowskiego, który chodząc ogromnymi krokami po kancelarji mówił sam do siebie:

— Osioł! dureń! błazen! bohater! gawron!

Zrozumiałem, że się te wspaniałe epitety do mnie odnosiły i smutno mi się zrobiło, że czyn tak wzniosły jak mój, z tak niesprawiedliwą oceną się spotkał. Jedno mnie tylko pocieszało, a do tego ze wstydem znowu przyznać się muszę, a to, że czułem, iż Malinowski odgadł w całości nasz podstęp i w wymiarze kary uwzględni to z pewnością. Myśl ta uspokajała mnie trochę, ale zawsze alternatywa wydalenia z gimnazjum zaciężyła na mej fantazji — bryłą ołowiu. Smutny i złamany wróciłem do klasy i pogrążyłem się zupełnie w słuchaniu wykładu na dwóch ostatnich lekcjach. Dostrzegłem, że ani uczniowie, ani profesorowie o mojem przyznaniu się nic nie wiedzieli, bo zachowywali się względem mnie tak samo, jak przed moją wycieczką do dyrektorskiej kancelarji. Nawet „byłem pytany" z łaciny i dostałem eminencję.

Wróciłem do domu, poszedłem po południu znowu do szkoły i tak samo nazajutrz nic się na pozór nie zmieniło w moich losach. Już mnie to wreszcie zaczynało gniewać na dobre; sądziłem, że przecież mój czyn zasługiwał na to, żeby nań przynajmniej zwrócono uwagę, a to gdybym był w sąsiednim żydowskim domu szyby wytłukł, to większąby było burzę wywołało, aniżeli moje bezgraniczne poświęcenie, złożone na ołtarzu przyjaźni.

Wreszcie doczekałem się tego, czego tak pragnąłem. W cztery dni po mojem oskarżeniu się, zaturkotało coś przed domem i raptem stanęło, widocznie fiakier jakiś się zatrzymał. Za chwilę do naszego pokoju wszedł nasz stryj Józef... Odetchnąłem trochę swobodniej; z drżeniem serca oczekiwałem wejścia wuja Ludwika, którego — pomimo, że kochałem nad wszystko — bałem się jak ognia. Był ostry bardzo i nie lubił żartować. Stryj Józef był tak dobry i wyrozumiały, żem lepszego i wyrozumialszego człowieka w życiu nie spotkał... Później poznałem go lepiej i dokładniej — był głębokim mędrcem i filozofem, a przytem człowiekiem religijnym i ślepo wierzącym; życie miał złamane i humor popsuty, ciągły smutek gościł na jego prawej i dobrotliwej twarzy — był wdowcem po niedawno zmarłej żonie, która kilkanaście lat przepędziła w ciężkiej dziedzicznej chorobie... Gdym spojrzał na stryja, zrozumiałem, że i z tym nie będą przelewki, był tak smutny, że smutniejszym go w życiu całem nie pamiętam; tylko bardzo wielka boleść może takie piętno żałosne wycisnąć na ludzkiem obliczu.

Gdym go na przywitanie w rękę pocałował, to ani słowa do mnie nie przemówił, tylko skinął na pana Domańskiego, zabrał go ze sobą i natychmiast wraz z korepetytorem wyszedł. Ja zostałem zmartwiały, niby przykuty do krzesła, na którem siedziałem i mój brat Kazio zaniepokojony dziwnem postępowaniem stryja i zapytujący mnie o możliwe przyczyny tego, nie mógł ze mnie ani słowa wydusić. Dał wreszcie pokój, tylko szepnął jakby do siebie:

— Ha, wiem rybko, pewno już ty coś nabroiłeś!

I zabrał się do greckiego tłómaczenia, bo zawsze odznaczał się zimną krwią i dziwną w dziecku logiką słów i czynów. Mnie tymczasem opanowały ze wszech stron gnębiące myśli i okropne wyrzuty sumienia. Nie mogłem sobie w żaden sposób darować, żem dla mrzonki, dla zachcianki udawania jakiegoś bohaterstwa sprawił tak głęboką boleść istotom, które w gruncie kochałem po nad wszystko... Rozpaczliwy wyraz twarzy stryja przywiódł mi na myśl moją najukochańszą matkę, która nami tylko żyła i ponosiła największe ofiary, żeby nas wychować na ludzi użytecznych krajowi i społeczeństwu.

— Co się z nią stanie? Co się z nią stanie, gdy mnie ze szkół wypędzą? — zadawałem sobie bolesne pytanie i bałem się nawet w wyobraźni własnej odpowiedzieć na nie. Czułem jednak, że stanie się coś strasznego, coś okropnego.

— I po co? I dlaczego? W jakim celu? — Szarpałem pytaniami temi własny mózg i byłbym szarpał ciało, gdyby mi to wówczas na myśl przyszło. Jeżeli kiedykolwiek uczuwałem głęboką nienawiść do własnej istoty, to bez zaprzeczenia wówczas najsilniejszą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gorliwie popierał. W r. 1889 otrzymał od ojca św. tytuł hrabiego rzymskiego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w środę „Odgrzewana miłość", komedja w 4 aktach Żegoty Krzywdzica; jutro we czwartek ostatnie przedstawienie w letnim teatrze „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Szillera.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiedeń 6 września. Na wczorajszy targ na bydło przypędzono 5.356 sztuk, z tego 746 z Galicji. Płacono 30—37, za najlepsze 41 zł. za 100 klg. żywej wagi.

Zatec 6 września. Chmiel Satecki 120 do 127, inne gatunki 95 do 105 zł. Usposobienie spokojne, gatunek „prima" pożądany.

IV. zwyczajne Walne zgromadzenie pierwszego galic. Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku, przedtem Kazimierz Lipiński, odbędzie się dnia 10 września 1898 roku, o godzinie 5 popołudniu w lokalu kasowym Banku krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem we Lwowie. Porządek obrad: 1. Zagajenie i mianowanie dwóch skrutatorów i sekretarza zgromadzenia (§. 27 statutu). 2. Sprawozdanie rady zawiadowczej i komitetu rewizyjnego z czynności i rachunków za rok 1897/8, jakoteż wnioski co do użycia czystego zysku (§§. 13, 36, i 37 statutu). 3. Zmiana §. 5 statutu. 4. Uzupełniający wybór 1 członka rady zawiadowczej (§. 9 statutu). 5. Wybór 3 członków i 2 zastępców komitetu rewizyjnego na rok 1898/9 (§§. 28 i 34 statutu).

Wstęp na Zgromadzenie mają ci akcjonarjusze, którzy dopełnili przypisów zawartych w §§. 23 i 24 statutu.

Rozruchy.

Kraków 5 września.

(Sprawozdanie telefoniczne).

Dzisiaj, w pierwszym dniu rozrawy, do godziny 1 w południe przesłuchano 7 obwinionych, którzy wszyscy wypierają się winy, składając wszystko na głównego obwinionego Kasprzyckiego. Zeznają oni, że Kasprzycki, zachęcając ich do rozruchów, przedstawiał się jako wysłannik socjalistów.

Popołudniu przesłuchano resztę oskarżonych i pierwszego świadka ks. Józefa Stopę proboszcza w Czchowie, który zeznaje, iż słyszał, jak wszyscy mówili, że cesarz zezwolił na bicie żydów. Wszelkie perswazje nic nie pomagały. Na tem o godzinie 7 wieczorem rozprawę odroczono do jutra, wtorku.

O stan wyjątkowy.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Praga 6 września. Do *Narodnich Listów* telegrafują z Wiednia 5 b. m.: Dziś posłowie do rady państwa: ks. Stojałowski, Cena i Kubik, wykonywując uchwałę, powziętą na wiecu cieszyńskim, udali się do prezydenta hr. Thuna i wręczyli mu memorjał w sprawie stanu wyjątkowego w Galicji, dowodzący, że wszelkie przyczyny. dla których stan wyjątkowy zaprowadzono już znikły i że stan wyjątkowy powinien być zniesiony. Memorjał swój poparła deputacja przemówieniem, trwającem prawie godzinę.

Hr. Thun odpowiedział, że chociaż już był namiestnikiem podczas stanu wyjątkowego w Czechach, mimo to nie jest przyjacielem podobnych zarządzeń. Rząd na powzięcie takiego zarządzenia godzi się dopiero po głębokim namyśle i dlatego też dopiero po głębokiej rozwadze może cofnąć swe zarządzenie, zaprowadzające stan wyjątkowy. Mocno go to cieszyć będzie, jeżeli namiestnik Galicji hr. Piniński uczyni wniosek o zniesienie stanu wyjątkowego. Gdy się to stanie, to stan wyjątkowy ani o jedną godzinę przedłużony nie będzie. Stosunki w Galicji były takie, że zaprowadzenie stanu wyjątkowego było koniecznem. Dziś stosunki te jeszcze trwają i dlatego też rząd teraz stanu wyjątkowego znieść nie może, lecz musi czekać na wniosek namiestnika Galicji.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Budapeszt 6 września. Na posiedzeniu stronnictwa liberalnego zawiadomił prezydent gabinetu br. Banffy, iż minister skarbu przedłoży w piątek budżet na rok 1899. Mówiąc o rokowaniach ugodowych i o samej ugodzie, rzekł Banffy, iż już była chwila, w której się zdawało, że stosunki panujące w parlamencie austrjackim nie dopuszczą absolutnie do obrad nad przedłożeniami ugodowemi; dziś, gdy parlament został zwołany, daną mu jest możność obradowania nad przedłożeniami.

Nie tylko rząd, ale i członkowie stronnictwa liberalnego są tego zdania, iż nie należy zrywać węzłów ekonomicznego związku między Austrją a Węgrami. To jest także życzeniem olbrzymiej większości w kraju, (Znaki potakiwania) i tego wymagają interesy kraju; ze względu więc na nie nie można doradzać ani rozdziału politycznego ani ekonomicznego. Br. Banffy spodziewa się, iż uporządkowanie stosunku ekonomicznego nastąpi w drodze parlamentarnej. (Huczne oklaski).

Dep. Hegaris zapewnił rząd o zaufaniu do niego stronnictwa liberalnego, poczem obrady zamknięto.

Wiedeń 6 września. *Fremdenblatt* z okazji rozpoczęcia sesji sejmu węgierskiego omawia sprawę ugody z Węgrami. Byłoby zbyt wielką odpowiedzialnością stronnictw obstrukcyjnych, gdyby uniemożliwiły obrady nad ustawami ugodowemi, które nie mają żadnego związku ze sporem językowym.

Arbeiter Zeitung z głosów rozmaitych organów prawicy wnosi, że prawica obawia się, aby parlament nie był rzeczywiście zdolnym do pracy i aby nie przyszło do rozpraw nad przedłożeniami ugodowemi. Prawica nie życzy sobie tego, bo w takim razie musiałaby głosować za ustawami ugodowemi, czegoby jej wyborcy nigdy nie zapomnieli, ani przebaczyli. Dlatego organa prawicy starają się drażnić obstrukcję, aby umożliwić zamknięcie parlamentu i ogłoszenie ugody na podstawie § 14.

Wiedeń 6 września. *Neue Freie Presse* donosi z kół parlamentarnych, że rząd na razie nie przedsięwziął jeszcze żadnych kroków w sprawie rokowań ze stronnictwami. Sesja parlamentu zostanie otwartą bez poprzednich rokowań, a także bez mowy tronowej.

Nieprawdziwą jest też pogłoska, jakoby przed otwarciem sesji miał być ogłoszony manifest cesarski do posłów w sprawie ugody z Węgrami. Korona nie chce się w tej sprawie angażować.

Natomiast prawdopodobnem jest, że hr Thun zaraz na pierwszem posiedzeniu izby zabierze głos i zwróci się do posłów z apelem, aby rozpoczęli obrady nad ustawami ugodowemi. Zresztą rząd liczy się z ewentualnością, że parlament nie rozpocznie tych obrad i że zamknięcie sesji rychło nastąpi.

Kromieryż 6 września. W dniu 18 bm. odbędzie się tu zgromadzenie radykałów czeskomorawskich.

Schluckenau (północne Czechy) 6 września. Na zgromadzeniu stronnictwa chrześcjańsko-społecznego przemawiał tu ks. Aloizy Lichtenstein o kwestji językowej, Prorokował on szybki upadek hr. Thuna. Tak samo upaść musi każdy rząd, jeżeli nie cofnie rozporządzeń językowych. Co prawda wobec słowiańskiej solidarności nie utrzyma się także ten rząd, któryby zniósł rozporządzenie językowe. Hr. Thun nie powinien był — zdaniem mówcy — obejmować rządów, powinien był wprzód zażądać, aby jego poprzednik hr. Gautsch przed ustąpieniem cofnął był rozporządzenia językowe. Obejmując rządy bez tej suppozycji udowodnił, że nie zna stosunków w Austrji. Żaden rząd się nie utrzyma, żaden parlament nie będzie zdolny do pracy, żadna ugoda nie przyjdzie do skutku póty, póki nie będzie załatwiona kwestja językowa. Zakończył oświadczeniem, iż stronnictwo chrześcjańsko społeczne wytrwa w solidarności z Niemcami.

Sprawa Dreyfusa.

Pani Dreyfus wystosowała następujący list do ministra sprawiedliwości Sarriena: „Mam zaszczyt dziś po raz drugi zwrócić się do pana, ponieważ ustawa nie pozwala mi odnieść się wprost do władzy sądowej, a tylko panu przyznaje prawo zarządzenia rewizji procesu z powodu nowego faktu. Oprócz wielu innych faktów, które od kilku miesięcy rzucają światło na wielką pomyłkę sądową, popełnioną w r. 1894 i które wywołały tak wielkie poruszenie w kraju, dwa szczególnie musiały zwrócić pańską uwagę: Przedewszystkiem orzeczenie rzeczoznawców w procesie (Esterhazego) przed sądem wojennym w styczniu 1898 r. Nie mam wprawdzie urzędowej o tem wiadomości, jednakże wiem to z dobrego źródła, że orzeczenie w sprawie *bordereau* z roku 1898 doprowadziło do zupełnie innych konkluzyj, jak orzeczenie pierwotne. Oprócz tego leży obecnie zeznanie głównego świadka w procesie z przed czterech lat.

„Świadek ten zeznał, iż sfałszował dokument, który, mimo to, że dopiero później został wydany, minister wojny w dniu 7 lipca oznaczył, jako miarodajny dowód winy mojego męża. Dowód ten obecnie runął, a tem samem wszystkie zeznania. wszystkie machinacje tego świadka, wytężone tylko ku zasądzeniu męża mego, straciły swą wartość. Mimo to, że ten świadek uznany został zbrodniarzem i fałszerzem, ani ja, ani dzieci moje, ani też sam niewinnie zasądzony niema prawa żądać rewizji procesu i naprawy pomyłki sądowej. Tylko pan sam masz to prawo, panie ministrze, pozwalam sobie przeto prosić pana, abyś z tego prawa zrobił użytek i przeprowadził rewizję wyroku, który nie jest ani sprawiedliwy, ani legalny. Usłuchaj pan prawie jednogłośnej opinji publicznej, połóż pan kres katuszom człowieka niewinnego, który zawsze był lojalnym żołnierzem, który mimo doznanych cierpień i niesłusznego zasądzenia nie stracił ani miłości ojczyzny, ani zaufania w sprawiedliwość. *Łucja Dreyfus.*"

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 6 września. Jenerał Zurlinden objął takę ministra wojny.

Minister sprawiedliwości zażądał od ministerstwa wojny protokołu o przyznaniu się Henry'ego do fałszerstwa i aktów, dotyczących sprawy Dreyfusa. Jenerał Zurlinden odpowiedział, że wpierw życzy sobie sam przejrżeć te papiery.

Dziś ma się odbyć narada gabinetu.

Paryż 6 września. *Echo de Paris* dowiaduje się, że formalna decyzja w sprawie rewizji procesu Dreyfusa zapadnie dopiero około soboty, chociaż rewizja w zasadzie już została postanowioną.

Journal donosi, że obrońcy Dreyfusa domagać się będą zupełnej jawności rozprawy, chociaż wiedzą, iż w aktach Dreyfusa znajdują się listy panujących i dyplomatów. Obrońcy atoli twierdzą, iż listy te są fałszowane.

Paryż 6 września. Rada ministrów jeszcze nie powzięła ostatecznej decyzji co do rewizji procesu Dreyfusa.

Dzienniki antisemickie żądają bezzwłocznego zwołania parlamentu i zapowiadają, że w izbie postawiony zostanie wniosek o oskarżenie całego gabinetu Brissona za zachowanie się jego w sprawie Dreyfusa.

Dziennik *Soir* donosi, że prezydent Faure jest przeciwny rewizji procesu, atoli Brisson grozi ustąpieniem całego gabinetu w razie, gdyby do rewizji nie przyszło. Na wczorajszej radzie ministrów zastanawiano się nad tem, w jakiej formie możnaby przeprowadzić rewizję procesu, mianowicie czy należałoby nowy proces przeprowadzić z uwzględnieniem także tych okoliczności, które wyszły na jaw po roku 1894, czy też tylko na podstawie tych aktów i dowodów, jakie istniały do roku 1894 i które trybunał wojenny miał do dyspozycji.

Paryż 6 września. *Matin* donosi, że Picquart wniósł prośbę o wypuszczenie go z więzienia bodaj prowizoryczne.

Paryż 6 września. Krąży tu pogłoska, że Dreyfus nie znajduje się już na Czarciej wyspie, lecz z wyższego rozkazu przeprowadzono go na pokład pewnego okrętu wojennego.

Zapewniają także, iż los jego poprawił się znacznie już od chwili objęcia prezydentury gabinetu przez Brissona i że zabranie Dreyfusa z Czarciej wyspy, nastąpiło ze względu na jego zdrowie, w ostatnich czasach znacznie podupadłe.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 6 września. W izbie magnatów nowy prezydent Zibor Karolyi i wiceprezydent Daruwary wygłosili powitalne przemówienia.

Madryt 6 września. Zagaiwszy obrady senatu przedłożył Sagasta projekt ustawy upoważniającej rząd do zrzeczenia się w myśl preliminarzy pokojowych panowania nad kolonjami i wnosi, aby nad tą sprawą odbyło się posiedzenie tajne. Wniosek ten uchwalono i zarządzono posiedzenie tajne. Publiczność nie chciała opuścić galeryj, wskutek czego przyszło do rozmaitych zatargów między publicznością, a strażą pałacową.

Madryt 6 września. W izbie niższej odbyła się długa dyskusja w sprawie cenzury dzienników i zawieszenia konstytucji. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, iż jeszcze nie nadeszła chwila odpowiednia do zniesienia cenzury i do cofnięcia zawieszenia praw konstytucyjnych.

Amsterdam 6 września. Wczoraj przybyły tu obie królowe powitane 101 salwami działowemi. Prezydent m. Amsterdamu i prezydent prowincji Holandji północnej powitali królowe przemowami. Królowe podziękowały za słowa powitania i w uroczystym pochodzie przez miasto, przepełnione tłumami publiczności, wznoszącymi na cześć ich entuzjastyczne okrzyki, udały się do pałacu. W pałacu wyszły na balkon i dziękowały ludności za zgotowaną im owację.

Stanisławów 6 września. W sprawie Wiśniowskiego (patrz Kronika) zapadł wyrok uwalniający go od winy.

Wiedeń 6 września. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski zwołujący sejm Gorycji i Gradyski na dzień 19. b. m.

Wiedeń 6 września. Dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu p. Władysław Sattke, mianowany nauczycielem w seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu.

Wiedeń 6 września. Ministerstwo oświaty zarządziło, iż niższe gimnazjum czeskie w Starem Bernie, ma być przekształcone na gimnazjum wyższe i zawiadomiło gminę Tabor, iż gotowem jest od r. 1900 utworzyć tam wyższą szkołę realną.

Cronberg 6 września. Cesarzowa Fryderykowa podczas spaceru spadła z konia, atoli wyszła bez szwanku.

Berno 6 września. W Luhaczowicach odbył się pojedynek między pewnym nauczycielem Czechem a kadetem z Berna. Przyczyną pojedynku spór narodowościowy. Obaj zapaśnicy są ranni.

Buzias 6 września. Manewry 7 i 12 korpusu są w pełnym toku. Wczoraj przyszło do pierwszego znaczniejszego starcia między 7 korpusem, a dwiema dywizjami korpusu 12, który rozpoczął odwrót w kierunku lasu Dumbrawa. Po pięciogodzinnej walce przerwano manewry. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który objął prowizorycznie dowództwo nad 17 dywizją piechoty korpusu 7, zaatakował rano ze swą dywizją część korpusu 12 rozłożoną na górze Szilas i w Buzias. Cesarz początkowo śledził ten atak z wierzchołka góry Szilas, a następnie pojechał na górę Skamin i pozostał tam aż do zajęcia jej przez 7 korpus. Ustanowiono następnie linje graniczne, poczem cesarz udał się jeszcze do północnego skrzydła obu korpusów. — Dzisiejszym manewrom przypatrywało się mnóstwo publiczności.

Belgrad 6 września. Wielką sensację wywołuje tu broszura, wydana p. t. „Kartki z albumu ks. Nikity". Opowiedziane są w niej skandaliczne zajścia na dworze czarnogórskim i szczegóły z prywatnego i familijnego życia księcia. Nieprzyjaźnie dla Austrji usposobione dzienniki przypuszczają, że autorem broszury jest jedna z wyższych osobistości austrjackich".

Rzym 6 września. Dzienni donoszą, że papież z powodu manifestu cara, wezwał wszystkich nuncjuszów, aby w odpowiedzi na notę Murawiewa zwrócili uwagę na konieczność ogłoszenia niezawisłości papieża, i że tylko wyjątkowe stosunki, w jakich się papież znajduje, są przyczyną anormalnego stanu rzeczy w Europie.

Rzym 6 września. *Popolo Romano* donosi, że rząd włoski w odpowiedzi na notę rosyjską w kwestji rozbrojenia wyraża nadzwyczajne zadowolenie Włoch z powodu tej szlachetnej inicjatywy cara i zapewnia, że rząd włoski poprze ją wszystkimi możliwymi sposobami, ażeby narody na długi okres miały zapewnione dobrodziejstwa pokoju.

Madryt 6 września. Wczorajsza debata w senacie nad wnioskiem Sagasty, ażeby obrady nad protokołem pokojowym przeprowadzono na tajnem posiedzeniu, była bardzo gwałtowna. Wielu senatorów sprzeciwiało się wnioskowi temu i wykazywało, że uchwalenie jego byłoby naruszeniem konstytucji. Opinia publiczna musi znać treść rozpraw, w których idzie o odstąpienie terytorjów hiszpańskich.

Sagasta obstawał przy swoim wniosku, dowodząc, że wszelka niedyskrecja w toku rozpraw parlamentarnych mogłaby zaszkodzić rokowaniom pokojowym. Sytuacja jest bardzo poważną. Sąd wojenny trwa wciąż, a tylko celem umożliwienia zawarcia pokoju zgodzono się na zawieszenia broni. Gdy pokój zostanie zawarty, wówczas rząd ogłosi wszystkie dokumenty i niczego nie zatai.

Ostatecznie uchwalono wniosek Sagasty.

Berlin 6 września. Zmarł tu znany filantrop' właściciel banku, Busse, ożeniony z Polką Litwinką. Dom jego stał zawsze otworem dla Polaków posłów, artystów i młodzieży akademickiej.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 6 września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 356·37, Węg. Kredyty 392·50, Anglobanki 157·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·50, Unjony 294·—, Laenderbank 224·50, Sztacbany 352·50, Lombardy 76·—, Elbetahle 264·—, Kolej północno-zachodnia 246·—, Tytuniowe 131·50, Rima 251·—, Alpiny 163·70, Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 98·60, Losy tureckie 59·40, Marki niemieckie 58·86. Usposobienie słabe.

Berlin 6 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 223·90 (357·51). Sztacbany 150·— (352·97), Lombardy 32·90 (77·08), Disconto 203·70. Usposobienie słabe.

Frankfurt 6 września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 303·25 (358·30). Sztacbany 299·— (353·56). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 203·50. Usposobienie spokojne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 6 września godz. 2 min. 10.

Alpiny	164·30	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	357·50	Wied. losy	174·—
Kredyty węg.	393·—	Akcje tyton.	131·50
Anglobanki	157·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·40
Unjony	294·—		
Ludwiki	220·—	Elbethale	264·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	225·—
Lombardy	76·25	Renta złota węg.	120·60
Losy tureckie	59·40	Bankvereiny	267·50
Staatsbany	352·50	Wspólna renta p.	101·70
Czerniowieckie	293·50	Ruble	127·62

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 6 września 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 212·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·50 do 295·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·90 do 96·50.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleondor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 września 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. L. hr. Dzieduszycka z Krakowa. E. br. Engerth z Wiednia. J. Judkiewicz z Krakowa. Dr. J. Steuerman z Sambora. Z. Horodyski ze Zbydniowa. S. Kosiński z Tarnopola. E. Komfossy z Budapesztu. K. Podoski z Rosji. Dr. T. Starzewski z Wadowic.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Paniowska z Odessy. A. Posochowski z Sambora. M. Udrycka z Mostów. J. Jabłoński z Drohobycza. M. Holoffowa z Wieliczki. M. Osmólski z Królestwa. G. Głogowska z Bojanic. Ks. Jakłonowski z Rosji. S. Tworkowski z Kowenic. J. Filipowski z Kocowa. H. Horowitz z Miczyczanowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(14)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Jak było umówione, wyruszył La Vendôme o świcie z resztą eskorty. Nieustannie myślał o wynurzeniach basz-agi co do tajnych zamiarów Belkassema. Tylko z uczuciem grozy mógł myśleć o losie osadników w Fontaine-Froide, gdyby ich powstanie Khuanów niespodzianie zaskoczyć miało. Przywołał sobie na pamięć scenę na targu, gdy Belkassem zuchwale przecisnął się do Corony i ośmielił się obrazić ją i owładnął nim bolesny niepokój. Musiał się starać, aby jak najprędzej dotrzeć do Bougie, żeby stamtąd przesłać raport o niestety ujemnym wyniku swej podróży i chciał prosić tamtejszego komendanta o pozwolenie udania się do Ravin-Rouge, w celu postawienia tej osady i przyległych do niej kolonij w stan obronny.

Gdy tak rozważał najstosowniejsze w tym celu środki, podjechał do niego szybko na mule Campasolo, który zwykle trzymał się w pełnej szacunku odległości i zaraportował:

— Kapitanie, pędzą za nami jeźdzcy.

— Widziałeś ich?

— Nie, ale słyszę ich.

— Czy sądzisz, że basz-aga każe mnie może wołać z powrotem?

— Nie, kapitanie, ale czy nie mówił, że chce panu wysłać jakiś list?

— Miałem go otrzymać dopiero w Bougie.

— W takim razie zmienił swój zamiar. Pisał pewnie w nocy i teraz już przysyła list.

W kwadrans potem za małym oddziałkiem ukazało się ze dwudziestu jeźdzców, pędzących w pełnym galopie.

Kapitan kazał się swoim ludziom zatrzymać, zsiadł z konia i według znanego mu już zwyczaju krajowego siadł na kamieniu przydrożnym.

Campasolo nie mylił się. Przywódzca jeźdzców oddał niezamknięty list, który La Vendôme natychmiast zaczął czytać. Brzmiał on, jak następuje:

„Do naszego ukochanego i poważanego przyjaciela, komendanta Saint-Aignan. Chwała Wam i miłosierdzie i błogosławieństwo Boga. Wasz wielce miły list doszedł mnie przez ręce Waszego siostrzeńca, którego oby Bóg ochraniał. Czytałem go i z całego serca chciałbym spełnić Wasze życzenie; nie ciskajcie kamieniem potępienia na mnie i nie przypisujcie mi winy, jeżeli tak się stać nie może. To, co powstanie czyni nieuniknionem, jest, że ci, którzy posiadają władzę, sprzymierzyli się z mymi najgorszymi wrogami. Przyrzekli im moje dowództwo, moją posiadłość i moje godności. Niechaj więc przyjdą, aby mi je zabrać! Przyjaciel Wasz nie jest hyeną, która czeka w swej norze, dopóki jej się nóg nie zwiąże i nie zarzuci pętlicy na szyję. Los nasz spoczywa w ręku Boga".

Kapitan, przeczytawszy list, trzymał go w ręku i patrzył przed siebie w przestrzeń. Nareszcie przypomniał sobie, że winien jest dać odpowiedź posłańcowi. Skinął na Campasola i rzekł po cichu do niego:

— Od basz-agi nie możemy się już niczego spodziewać. Odeślij jego posłańca z podziękowaniem i pozdrowieniem odemnie.

Campasolo zbliżył się do jeźdźca, który oddał list i stał przed innymi. Rozmawiał z nim przez kilka minut i powrócił potem do kapitana.

— Ten czausz *) twierdzi, iż otrzymał rozkaz towarzyszenia panu aż do El-Ksör.

— Nie potrzebuję eskorty.

— Powiada, że w takim razie ma polecenie postępowania za panem w pewnej odległości. I ja radziłbym, kapitanie — dodał Campasolo — nie odrzucać z miejsca tej propozycji. Mam pana opuścić w Tazmalt, aby zawieść list napisany przez pana. Nie zapominaj pan jednak, że jutro lub pojutrze znajdziesz się pan w środku terenu zamieszkałego przez Khuanów. Bandy ich grasują już w okolicy Sedduku. Aczkolwiek ci ludzie są bezczelni w wysokim stopniu, to jednak nazwisko Mokrani napawa ich szacunkiem. Imponuje im ono niestety więcej, niż pański mundur. A przecież to rzecz bardzo ważna, abyś się pan jak najprędzej dostał do Bougie.

*) Przodownik wielkiego pana.

— Masz słuszność — odparł kapitan. — A więc powiedz tym ludziom, aby postąpili, jak im rozkazano. Będę udawał, że ich nie widzę.

Powstał, złożył list basz-agi, aby go schować na piersi i rzekł do siebie z westchnieniem:

— Buntownik ofiaruje mi bezpieczną eskortę... Narzuca mi swą ochronę przeciwko naszym sprzymierzonym... Więc już do tego doszło?

VI.

Mer z Ravin-Rouge otrzymał pocztą z Bougie niepokojące wieści. Zawiadamiano go urzędownie, że wszędzie ze strony krajowców wykonywane są zbrodnicze zamachy. Pod Dellys zniszczyli wodociągi, tak samo w El-Assua i w Buabada.

Na targu w Ait-Ituraz odczytano buntowniczą proklamację Khuanów, co wzbudziło zapał powstańczy. Dom gminny, w którym znajdowały się narzędzia i sprzęty należące do państwa, zdobyto i splądrowano.

Osadnikom udzielano rady, aby się mieli na baczności, towarzyszyć sobie kazali w podróży ludziom dobrze uzbrojonym i aby w interesie publicznego bezpieczeństwa urządzili nocną służbę patrolową.

— Tak, niechno przyjdę z tem do takich krzykaczy jak Ducroc, Bazire i Fabulé — zawołał gniewnie mer — którzy krytykują wszystkie moje rozporządzenia! Do tego towarzystwa nie można wprowadzić żadnej dyscypliny.

Odebrał pocztę w swem biurze w Ravin-Rouge i chciał powracać do Fontaine-Froide. Przedtem jednak poszedł na probostwo, aby proboszcza zawiadomić o tych nowinach, dowiedział się jednak od krajowca, który czuwał nad domem, że proboszcz poszedł już do Fontaine-Froide. Mazurier znalazł go tam w pokoju, gdzie żona jego dotrzymywała mu towarzystwa.

Mer nie myślał bynajmniej ukrywać przed żoną prawdy, lecz rzuciwszy niechętnie kapelusz na stół, zaczął zaraz opowiadać, jakie otrzymał nowiny.

— Niestety, przynoszę wiadomości, brzmiące jeszcze smutniej — rzekł proboszcz. — W Ait-Gushtar zdezertowało trzydziestu spahów z bronią i amunicją. Pociągnęli ze sobą krewnych i przyjaciół, jak również wszystkich niezadowolonych z okręgu i zastrzelili brygadjera. Postawili potem na czele byłego kaida *), który wszędzie nawołuje do powstania. Podczas gdy osadnicy z Suk-Ahres znajdowali się na targu, zgraja otoczyła ich dworki i zabiła dziewięciu białych, pozostawionych do pilnowania. Reszta została uratowaną przez krajowych dzierżawców, którzy im przybiegli z pomocą. Mógłbym przytoczyć jeszcze więcej morderstw i rabunków. Nie ulega już najmniejszej wątpliwości: stoimy bezpośrednio przed ogłoszeniem wojny świętej.

— Przez Mokraniego?

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Sołtysa czyli sędziego wiejskiego.

(8)

Giacomo i Crisostomo.

(Ciąg dalszy).

Z gorączkową niecierpliwością czekała w czwartek na turkot wózka i mówiąc sama do siebie, w celu „uspokojenia nerwów", piła jedną czarną kawę po drugiej.

— Moje nazwisko zaczyna się od *V.*, a jego od tej samej litery — nawet nie potrzebaby zmieniać znaków na bieliźnie — i ja, biedaczka, miałam to za dobrą przepowiednię!

Postawiła na stoliczku filiżankę i po raz setny może zaczynała zaglądać pod szafki, stoły, kanapy itd.

— Wiadomo przecież, że mężczyzna, który się przyzwyczai do kobiety, zdolny jest do wszystkiego, do wszystkiego! *O Madonna mia!* Jaka ja jestem nieszczęśliwa! A lata mijają przecież!

Spojrzała przelotnie w lustro, wiszące nad komodą.

— Teraz jeszczeby uszło — jak to długo potrwa, a przecież mam... — chciała sobie powiedzieć c z t e r d z i e ś c i, ale nie powiedziała, gdyż nie miała na tyle odwagi i przyczepiła się do komplementu, który ją niedawno spotkał.

— Tak, tak, owego dnia wyglądałam, doskonale, gdy chodziłam do gminy w sprawie tego arkusza pensyjnego!

— Ile pani ma lat? — zapytał uprzejmie urzędnik.

— Trzydzieści ośm, do usług.

— Pani musi się mylić.

Zaczerwieniłam się jak burak i sądziłam, że wie, iż niezadługo — a on tymczasem odrywając oczy od papieru i patrząc na mnie ponad okularami powiada:

— Dwadzieścia ośm, wszak prawda? — a ja odparłam:

— *Si, signor*, jak pan sobie życzy.

Turkot wózka śmieciarskiego odrywa signorę Velludo od tych dobroczynnych wspomnień. Cały ciężar okropnej sytuacji pada jej znowu na serce, i rzuca się ku oknu.

— Crisostomo! Crisostomo!

Ale nie Crisostomo, lecz jego *alter ego*, Giacomo, ukazuje się, idąc chwiejnym trochę krokiem.

— Macie bilet? — pyta bez tchu przez okno.

Zagadnięty wstrząsa przecząco głową.

— Gdzie Crisostomo? — zapytała wdowa niecierpliwie.

Giacomo podniósł z odpowiednią mimiką oczy krwią nabiegłe ku niebu i rzekł z bolesnym patosem:

— Umarł!

— Umarł? Kto umarł?

— Crisostomo.

— Na miłość Boską! Jeszcze wczoraj był przecież zdrów.

— Tak, wczoraj, ale nie dzisiaj, jego serce, to, to tak sobie zrobiło — przyłożył prawą rękę do miejsca, w którem przeczuwał znajdowanie się jego serca i uderzył się kilkakrotnie szybko w piersi.

— Okropność! Okropność! — wołała przerażona kobieta. — I nie znalazł biletu loteryjnego?

— Nie, nie — mruknął Giacomo i poszedł dalej.

*

— Czy bilet się znalazł? — zapytał signor Varollo, wróciwszy w piątek w południe do domu, aby wprowadzić do swego chorobliwego ciała kwaterkę mleka i trzy jaja na twardo.

— Nie! — odparła gospodyni bezdźwięcznie prawie.

— Znasz pani naszą umowę i aczkolwiek mi to przykro, wyprowadzam się w poniedziałek.

Signora Velludo tylko z trudnością powstrzymała łzy, nie odważyła się jednak odpowiedzieć nie, tem więcej, że ciągle jeszcze nie traciła nadziei. Tonący chwyta się nawet źdźbła słomy.

Zaledwie wyszedł jej lokator, wzięła ze ściany czarny szal, ślicznie ufryzowaną głowę otuliła welonem i wyszła także z domu. O trzeciej, gdy przychodzi posługaczka, będzie może już mogła być z powrotem i wtedy...

Ale i to wyjście nie przydało się na nic. Z westchnieniem złożyła koronkową chusteczkę, która przy wyjściu zdobiła jej głowę.

— Petronjo, słyszę wózek śmieciarski; znieście na dół śmiecie i zapytajcie się, czy stary Crisostomo już jest pochowany.

W tej chwili zawołał jakiś głos na ulicy:

— Padrona! Padrona!

— A może Giacomo przecież znalazł bilet! — tryumfowała signora Velludo, i odsunęła na bok posługaczkę, aby sama zbiedz na dół. Zaledwie jednak doszła do schodów, wydała straszliwy krzyk przerażenia.

— *Per l'amor del cielo*, stało się jakieś nieszczęście! — krzyknęła Petronja i pobiegła za wdową, aby ją w sam czas jeszcze chwycić w ramiona.

— Żyje! Crisostomo żyje! — jąka signora Velludo.

— Tem lepiej — odparła Petronja energicznie.

— Tak, tak, ale to przerażenie!

— *Padrona benedetta* co pani jest? — pyta Crisostomo, który usłyszawszy krzyk, wszedł do domu.

— Żyjecie? — powtarzała zapytana z twarzą wykrzywioną jeszcze wskutek przestrachu.

— A ja miałam się właśnie zapytać, czyście już pochowani — przerywa jej Petronja.

Crisistomo patrzy na obydwie, jakby chciał powiedzieć.

— Zwarjowały baby!

Jednakowoż po chwili dodaje w poczuciu obowiązku:

— Signora, u nas tego biletu niema, przeszukałem wszystko.

(Dokończenie nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą

- Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 3·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp 2·30 popołudniu, osob 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp 1·50 w południe, osob 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem
- Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy
- Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł
- Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano
- Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano
- Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem
- Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ⁴/₅ do ³¹/₅ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ wł codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem
- Z Zimnej wody od ⁶/₅ do ¹¹/₉ włącznie osob. 7·30 rano
- Z Brzuchowic tylko od ⁶/₅ do ³⁰/₉ wł i od ¹⁶/₉ do ¹¹/₉ wł osob. 8·12 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

- Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp 2·50 po południu. osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem
- Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob. 9·30 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.
- Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.
- Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·30 popoł., osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.
- Do Stryja, Skolego, Kałusza Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob 7. wieczorem.
- Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.
- Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.
- Do Janowa osob. 9·25 rano, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem od ¹/₅ do ³¹/₅ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ włącznie codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem.
- Do Zimnej wody tylko od ⁶/₅ do ¹¹/₉ wł. osob. 8·46 popoł.
- Do Brzuchowic tylko od ⁶/₅ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od ⁶/₅ do ¹¹/₉ wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.